

KATOLICKI TYGODNIK

„Rodzina”

NR 48 (334) ROK VII

WARSZAWA 27. XI. 1966

CENA 2 ZŁ



Z I M A

PIERWSZA NIEDZIELA ADWENTU

LEKCJA

Z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (13, 11—14)

Bracia: Wiecie, że pora nam już powstać ze snu. Teraz bowiem bliższe jest zbawienie nasze niż wówczas, gdyśmy uwierzyli. Noc już minęła i przybliżył się dzień. Odrzućmy tedy uczynki ciemności i przywdziejmy zbroję światła. Jako w świetle dnia postępujemy szlachetnie, nie w ucztach i pijaństwie, nie w rozpuście i wszeteczeństwie, nie w zwaździe i zazdrości. Lecz przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa.

EWANGELIA

Według św. Łukasza (21, 25—33)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu i księżycu, i gwiazdach, a na ziemi ucisk narodów wśród zamieszania, szumu morskiego i nawałności. Gdy ludzie drętwieć będą ze strachu i oczekiwania tych rzeczy, które przyjdą na wszystkie świat, albowiem moce niebieskie poruszone będą. A wtedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem. A gdy się to dzieć pocznie, patrzcie, a podnoście głowy wasze, bo się przybliży odkupienie wasze. I powiedział im przypowieść: Spójrzcie na drzewo figowe i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wydają, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, skoro ujrzyte, że się to dzieje, wiedzcie, że blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, że przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przemijają, ale słowa moje nie przemijają.

Na ręce ks. red. Tadeusza Gorgola ks. biskup Tadeusz Majewski, przebywający w USA, przesał pozdrowienia z siedziby ONZ w Nowym Jorku dla PT. Czytelników „Rodziny”, które niniejszym przekazujemy



Różne są sposoby liczenia czasu. Były narody, które liczyły go według panowania swych władców, inni znów zależnie od wypraw wojennych, jeszcze inni według olimpiad. Dziś przyjęto, że liczymy czas na lata. Rok kalendarzowy wynosi 365 dni i trwa od 1 stycznia do 31 grudnia włącznie. To rok urzędowy, rok cywilny.

Jest jednak jeszcze inny rok, rok, na progu którego stajemy w pierwszą niedzielę adwentu — to rok kościelny, rok liturgiczny. Rok cywilny ma swoje okresy, pory i kwartały. A rok kościelny? Owszem, on również ma okresy radosne i smutne, ma swój ton, swą barwę, czerpie z życia Jezusa Chrystusa. Myśl Kościoła idzie za myślą liturgicznego roku kościelnego. W ten sposób oglądamy Bożą Dziecinę w żłobku, oddajemy cześć Jezusowi wraz z magami ze Wschodu, widzimy Go uciekającego do Egiptu, nauczającego w świątyni, pracującego w Nazarecie, towarzyszymy Mu w Jego podróżach po Galilei, Judei i Samarii, słuchamy ze czcią Jego nauk, podziwiamy cuda, które działa, jesteśmy świadkami Jego męki, przez którą dokonuje naszego odkupienia, przeżywamy tajemnicę zmartwychwstania, chwalebne wniebowstąpienia, odczuwamy działanie Ducha św., którego nam z nieba posyła. Pod wpływem światła tego właśnie Ducha kształtuje się w nas życie łaski, rośnie wiara, nadzieja i miłość. Wiemy po co żyjemy, dlaczego ponosimy ofiary, o co walczymy. Nasze polskokatolickie sztandary, zdobne w godła Narodowego Kościoła, wytyczają nam cel: pracą, prawdą, walką — do zwycięstwa. Do zwycięstwa na ziemi i do zdobycia szczęścia w niebie.

Lecz był czas, kiedy niebo było zamknięte, ponieważ zamknął je sobie sam człowiek drogą nieposłuszeństwa. Był czas, kiedy Boga nie nazywał człowiek ojcem — zwał go tylko stwórcą i panem — bo Syn Boży nie był się stał jeszcze naszym bratem. Był czas powszechnego oczekiwania zbawienia. Odbiciem tego czasu w naszej liturgii, w naszym roku liturgicznym jest a d w e n t.

Dziś święcimy pierwszą niedzielę nowego roku kościelnego — pierwszą niedzielę a d w e n t u.

Już na pierwszy rzut oka dostrzegamy zmiany w świętych obrzędach. W szatach kapłańskich przy Najświętszej Ofierze — barwa fioletowa, a w miejsce wesółych, pogodnych i radosnych melodii kościelnych słyszymy pieśń rzewnej tęsknoty.

Adwent to czas przygotowania na trojaki przyście Zbawiciela. Za cztery tygodnie przyjdzie On z nieba na ziemię naszą jako niemowlętko uwinione w pieluszki i położone w żłobie.

Przyjdzie powtórnie kiedyś po wiekach w dniu ostatecznym jako Sędzia najwyższy, by sądzić świat, by sądzić każdego z nas. Przyjdzie to zapowiada dzisiejsza ewangelia święta.

Oto trojaki przyście Zbawiciela, oto święty czas Adwentu, czas przygotowania. „Abysmy — jak mówi św. Paweł — zaparliśmy się niebożności i światowej pożądliwości, trzeźwo, sprawiedliwie i pobożnie żyli, oczekując błogosławionej nadziei i przyścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa” (Tyt. 2, 12).

Adwent to czas przygotowania, ale i pamiętka długiego oczekiwania Zbawiciela Świata przez naród wybrany i przez ludzkość całą — to pamiętka oczekiwania na przyście wraz z Jezusem Chrystusem najdoskonalszej i najświętszej religii objawionej, zdolnej zaspokoić nieskończone pragnienia ludzkiego umysłu za prawdą, woli za dobrem, serca za najwyższą miłością — miłością Bożą.

Te wszystkie pragnienia, te aspiracje, to rwanie się ludzkości do Boga i miłościwa tego Boga na nie odpowiedź w tajemnicy Wcielenia — wszystko to ujął Kościół po mistrzowsku w liturgię adwentową.

Prawdy to tak wielkie, świętości tak wzniosłe, nastroje tak święte, że mowa ludzka nie jest zdolna oddać tych subtelności,

jakie kryje liturgia adwentowa. Ileż uroku i tej słowiańskiej melancholii kryją w sobie same tylko oraty.

Ciemna, mroźna noc osłania jeszcze całą ziemię. Na wyiskrzonym niebie migocą gwiazdy. Cisza zupełna i sen niepodzielnie zdają się panować nad światem, gdy nagle daje się słyszeć srebrny głos dzwonka z kościelnej wieży. Z początku jak gdyby bojaźliwie, drżąco, delikatnie, lecz potem coraz silniej, coraz pewniej, coraz wyraźniej, jak gdyby licząc na posłuch ludzi dobrej woli.

Polski wierzący lud śpieszy tłumnie na staropolskie, kochane oraty. Kościół wypełniony po brzegi — msza św. w nieskalanej białej barwie szat. Na ołtarzu płonie siedem świec — to pamięć siedmioramiennego świecznika Starego Zakonu — oczekującego Mesjasza — to świece, które w dawnej Polsce przynosiło na ołtarz 7 stanów — od króla aż do ubogiego kmotka — jako wyraz gotowości na przyjęcie Zbawiciela.

Jak siedemset lat przed Chrystusem wołał Izajasz prorok w stronę nieba — tak i teraz jego słowami zaczyna kapłan Najświętszą Ofiarę: „Spuście roś niebios! — A wołanie to podejmuje zgromadzony lud boży, wołając sercem całym: Przyjdź Panie, przyjdź a nie zwlekaj! O błogosławiona liturgia w języku narodowym, bliskim i zrozumiałym! Jest to możliwe tylko w polskokatolickim kościele. A cóż za przebogata symbolika! Ciemność nocy gromadzi ludzi śpieszących do świątyni, najwyższa z siedmiu świec — jako symbol światła wiekiściego — jakżeż to wszystko trafnie przypomina ludzkość będącą w swoim czasie w mrokach niewiary, w poniżeniu grzechu, idącą różnymi drogami poprzez wieki na spotkanie Odkupiciela.

Błądził po bezdrożach rozum ludzki bez światła religii objawionej, błądził w milionach prostego ludu, u narodów szukających bóstwa w tworach przyrody, w posągach z marmuru, złota, lub drzewa, błądził i w najwyższych, najgenialniejszych umysłach starożytności. Aż wreszcie przyszła Noc Betlejemka. Zabłyła Światłość Świata, rozjaśniająca wszelkie mroki i dająca ludziom obietnicę, że „kto za nią idzie, ten nie chodzi w ciemności, lecz będzie miał żywot wieczny”. Na tę chwilę narodzin Boskiej Światłości przygotowują nas symboliczne, adwentowe oraty. A że tę światłość otrzymujemy przez Maryję — słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, iż Jej właśnie, jako Gwieździe Zarannej, jako Jutrzence Zbawienia, hold w nich składamy.

Ale jest jeszcze druga Msza św., ściśle adwentowa. Ma i ona swą wymowę i piękno. Barwa jej szat pokutna, fioletowa, nie ma w niej hymnu radosnego, a wszystkie jej modlitwy nawołują do pokuty, ukazując jednocześnie drogę, jaką postępować należy. Prosi w nich Kościół Boga, by pozwolił zaśleżyć ludziom na uwolnienie się z groźnego niebezpieczeństwa grzechu przez oczyszczenie dusz, przez oświecenie umysłu łaską nadprzyrodzoną, przez zwyciężenie wszelkich pokus do grzechu wiodących. Myśl tę zawierają lekcje wyjęte z listów św. Pawła Apostoła, apelującego mocno do woli naszej i nakazującego powstanie ze snu, odrzucenie uczynków ciemności, obleczenie się w zbroję światłości. Wzywa Apostoł do ufnosci w Panu, i poleca weselić się.

A ewangelie? — Dziś słyszeliśmy grozę budzące zapowiedzi końca świata i Sądu, a w następną niedzielę stanie przed nami postać świętego pokutnika i proroka, Jana Chrzciciela, anioła posłanego przed oblicze Pana, który miał zgotować drogę Jego. Stanie przed nami, by wołać: prostujcie drogę Pańską!

Wysłuchując się w głos poprzednika Chrystusowego, do pokuty nam się trzeba podjąć i przysposobić swe serca na przyście, na narodzenie Zbawiciela naszego, aby w Noc Wigilijną można było ze spokojem duszy i sumienia zawołać: „Przyjdź, Panie, a nie zwlekaj”.

Ks. M. P.



DZIAŁALNOŚĆ TOWARZYSTWA BIBLIJNEGO W POLSCE

Brytyjskie i Zagraniczne T-wo Biblijne w Polsce obchodziło w dniach 12-17 października 150-lecie swojej działalności. Z tej okazji odbyły się uroczystości religijne w kościele ewangelicko-reformowanym w Warszawie. Uroczystości poprzedziła konferencja naukowa, podczas której referaty wygłosili delegaci T-wa z różnych krajów — bp Hogsbro z Danii, ks. dr Watson z Anglii, ks. prof. Biż z Czechosłowacji i in.

Działalność polskiej placówki Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego w Warszawie łączy się ściśle z rozwojem tendencji ekumenicznych na ziemiach polskich w XIX i XX wieku. Od początku swego istnienia Towarzystwo było jedną z form współpracy różnych wyznań chrześcijańskich w naszym kraju. Kiedy w roku 1816 na propozycję przedstawiciela Towarzystwa z Londynu R. Pinkertona, powołano do życia w Warszawie placówkę Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, udział w pracach Komitetu Organizacyjnego wzięli prawie wszyscy przedstawiciele wyznań chrześcijańskich oraz wybitni przedstawiciele polskiego życia kulturalnego. Mimo niechęci władz carskich, sfery religijne i kulturalne w kraju z radością powitały inicjatywę Pinkertona. Oprócz warszawskich sfer kulturalnych z ministrem S. Potockim na czele, pozytywnie ustosunkował się do propozycji Pinkertona senat miasta Krakowa, Uniwersytet Jagielloński, a nawet część duchowieństwa rzymskokatolickiego. Nic dziwnego, że w Komitecie Organizacyjnym warszawskiego oddziału Towarzystwa Biblijnego oraz na pierwszej liście subskrybentów znalazły się takie osobistości jak: minister oświecenia publicznego S. Potocki, książę Adam Czartoryski, książę F. K. Drucki-Lubecki, K. Szaniawski, J. S. Bandtkie, radca stanu ks. Stanisław Staszic, S. B. Linde, J. U. Niemcewicz, ks. K. Diehl i inni. Jak informuje deklaracja wstępna, pobudką do rozwinięcia działalności Towarzystwa Biblijnego: „... był dotkliwy brak i niedostatek Pisma Świętego w społeczeństwie polskim”. Małe nakłady tekstów biblijnych wydawane przez Towarzystwo w Rosji i w Niemczech, nie mogły zaspokoić potrzeb czytelnika polskiego.

Mocarstwa zaborcze, zarówno Prusy jak i carska Rosja, celowo ograniczały nakłady polskich wydawnictw, obawiając się rozwoju nastrojów patriotycznych wśród Polaków. Stosunek kleru rzymskokatolickiego wobec Towarzystwa na ziemiach pod zaborem rosyjskim był na ogół wrogi. Pozytywnie ustosunkował się jedynie arcybiskup mohylowski i metropolita Rosji, Stanisław Sierstrzeńcewicz, udzielając dwukrotnej aprobaty edycji Nowego Testamentu w tłumaczeniu ks. Wujka oraz Biblii wydanej w 1821 r. staraniem Petersburskiego Towarzystwa Biblijnego. Odważny ten krok zagroził arcybiskupowi w 1816 r. drogę do godności kardynalskich. Biskupi polscy, na czele z ks. Raczyńskim, arcybiskupem gnieźnieńskim pod wpływem breve papieża Piu-

sa VII z czerwca 1816 r. zabronili wiernym czytania Pisma Świętego w wydaniu Towarzystwa Biblijnego. Mimo trudności czynionych ze strony arcybiskupa gnieźnieńskiego, sfery laickie reprezentowane w Komitecie uznały jednak, że działalność Towarzystwa nie szkodzi Kościołowi, ale wprost przeciwnie wpływa na wzrost czytelnictwa, spadek analfabetyzmu oraz zwiększy liczbę zatrudnionych i da pracę drukarniom krajowym.

Towarzystwo rozpowszechniało Biblię w tłumaczeniu Wujka, od 1876 r. w tłumaczeniu Karola Węgierskiego, a od 1881 r. teologów protestanckich ks. A. Diehla i ks. G. Manitiusa. Rocznie rozprowadzano ok. 20.000 egz. Biblii. Ogółem od 1809 do 1929 r. Towarzystwo rozpowszechniło na ziemiach polskich około 1 972 452 egzemplarzy Pisma Świętego. Przeciętna wielkość nakładu wahała się od 5 do 10 tysięcy egzemplarzy. W latach 1928—1937 oddział warszawski rozpowszechniał od 30 do 40 tysięcy egzemplarzy rocznie. Wzrost rozpowszechnienia do 50 tysięcy egzemplarzy zanotowano w 1938 roku, natomiast już w rok później liczba rozpowszechnionych egzemplarzy osiągnęła cyfrę 135 644 egz. W okresie tym nie brakowało jednak trudności. Szczytem nietolerancji był inspirowany przez duchowieństwo rzymskokatolickie administracyjny zakaz rozpowszechniania Biblii na terenie województwa poznańskiego. Istotną przyczyną tego niewiarygodnego wprost zakazu był brak „aprobaty panującej religii” (czytaj: Kościoła Rzymskokatolickiego). Rada Kościołów zrzeszająca wyznania ewangeliczne w Polsce oraz postępową część społeczeństwa polskiego jednomyślnie potępiły ten wybrzyk fanatyzmu religijnego. Pod naciskiem opinii publicznej cofnięto zakaz wojewody poznańskiego.

Działalność Towarzystwa po drugiej wojnie światowej charakteryzuje wzrost nakładów Pisma Świętego. Od 1947 r. warszawski oddział Towarzystwa rozpowszechnia przeciętnie około 110 tysięcy egzemplarzy rocznie.

Na tak znaczny wzrost wpłynęło wiele czynników. Pierwszym i bardzo istotnym była likwidacja analfabetyzmu w Polsce Ludowej, a co za tym idzie ogólny wzrost czytelnictwa. Drugim ważnym czynnikiem jest wprowadzona przez władze państwowe konsekwentna realizacja zasad wolności sumienia i wyznania przyjętych przez Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Zgodnie z swymi ekumenicznymi założeniami, polska placówka Towarzystwa służy wszystkim ludziom bez względu na ich przynależność wyznaniową i społeczną. Z drugiej strony wiadomo jednak, że kler rzymskokatolicki nie zezwala wiernym na czytanie Biblii wydanej przez Towarzystwo Biblijne, a po wsiach zdarzają się jeszcze obecnie wypadki palenia i niszczenia Biblii z inspiracji, lub wręcz na rozkaz kleru rzymskokatolickiego.

Zadaniem księży i świeckich wyznawców Kościoła Polskokatolickiego jest wytrwałe przeciwstawianie się tym haniebnym praktykom, nie licującym z powagą Kościoła i trącącym duchem zamierzchłego średniowiecza, duchem inkwizycji.

Między publicystką „Sztandaru Młodych” Henryką Wygodą i Wandą Falkowską, publicystką „Prawa i Życia” rozgorzał spór o prawa matki do dziecka. Nie jest to spór akademicki, nie chodzi o teoretyczne rozważania. Przedmiotem sporu jest konkretna matka („Janka” — jak ją zwa teściowie) i konkretne dziecko — 10-letni Marek.

Zacznijmy od początku. Byli sobie... ludzie i poczciwi i dobrze sytuowani i wykształceni. Mieli domek z ogrodem i pociech dwoje, które — w miarę swych sił i umiejętności — starali się wychować na wartościowych ludzi. Córka ukończyła wyższą uczelnię. Synalek jednak nie udał się. Czy zawiody metody wychowawczej? Czy zbyt dobrze sytuowani byli rodzice, że synalek umiował życia łatwego rozkosze, nie wykształcisz odpowiednich hamulców moralnych? Dość że nawet szkoły zawodowej nie ukończył i stał się notorycznym alkoholiczkiem. Tenże synalek po dwutygodniowym pożyciu małżeńskim z pierwszą żoną, ożenił się po raz wtóry. Zdaniem rodziców był to (użyjmy starego określenia, które przerażało niedysmatki z „dobrych rodzin”) megalians. Kobieta starsza i... bez wykształcenia, bez pozycji, zwykła sprzedawczyni sklepowa. „Uwiadła młodego i niedoświadzonego chłopca” — mawiało się w domu.

Przyszło na świat dziecko. Gotowość zaopiekowania się nim zgłosili dziadkowie. Tata nie protestował. Mama, zaharowana sprzedawczyni również chętnie przyjęła propozycję. Dziecko miało zapewnioną opiekę, kulturalne środowisko i dobre warunki materialne. W wolnych chwilach matka odwiedzała swego jedynaka. Wywdzięczała się przy tym teściom jak mogła: pomagała im w gospodarstwie i opłacała (przynajmniej częściowo) wydatki związane z utrzymaniem dziecka.

W miarę wpływu iat matka z przerażeniem zauważyła, że dziecko stroni od niej, boi się jej. W tym domu o „tatuńciu” mówiło się z miłością i szacunkiem, o „Jance” jako o kobiecie do posług. W dodatku — jako o złej kobiecie. „Janka” była przyczyną nieszczęść tatuńcia, a następnie jego samobójczej śmierci. Chłopak zaczął lękać się i nienawidzić matki.

Sprawa znalazła się w sądzie. Po długich deliberacjach sąd polecił umieścić dziecko w jednym z ośrodków TPD, a następnie, gdy kontakty z matką zostaną nawiązane, oddać je matce. Oburzyła się p. Henryka Wygodą, twierdząc że dziecku stała się krzywda, ba ma być zabrane z domu rodzinnego. Zareplikowała p. Falkowska: „Henryka Wygodą widzi krzywdę dziecka w wyrwaniu go z domu dziadków... nie dostrzega jednak innej ogromnej, jaką mu uczyniono. Fakt, iż dziadkowie nastawiają dziecko przeciw matce, paczą psychikę dziecka i uczą go nienawiści, wydaje jej się drobiazgiem...”

Kto ma rację?

Dziadkowie ponoszą ogromną winę i nie ma żadnego uzasadnienia, aby pozostawić im dziecko, narażając je na tak nikczemne oddziaływanie wychowawcze.

Najistotniejszą sprawą jest dobro dziecka. Czy uda się wykorzenić z jego serca nienawiść? Czy uda się przywrócić mu równowagę psychiczną i stworzyć warunki, w których nie będzie się czuło pokrzywdzone i samotne?

Prawa matki są chyba niezaprzeczone, ale sąd nie egzekwuje ich w tych specyficznych warunkach. I słusznie. Trzeba odczekać. Trzeba usunąć nagromadzone uprzedzenia. Znowu nasuwa się pytanie, które trzeba pozostawić bez odpowiedzi: czy się to uda? Jeśli się nie uda, pozostaną samotni i dziecko i matka. Ale nie wyrok sadu będzie tego przyczyną. I nie ci dwoje ponoszą winę za tę tragiczną sytuację. Sąd znalazł jednak chyba najlepsze wyjście...



W br. Toruń obchodzi
Toruńskiego. Z tej ok
dawnego zamku krzyż
zdjęcia



UROCZYSTOŚCI MILENIJNE
W USA
Z OKAZJI
TYSIĄCLECIA
PAŃSTWA POLSKIEGO



Pierwszy Biskup PNKK w USA, dr L. Grochowski, łącznie z duchowieństwem Kościoła Narodowego zorganizował centralne uroczystości z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego w Nowym Jorku i Scranton, siedzibie Pierwszego Biskupa PNKK. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele zaprzyjaźnionych Kościołów, a szczególnie Kościoła Episkopalnego oraz Kościoła Prawosławnego. Z Kościoła Polskokatolickiego w PRL wzięli udział: Biskup Naczelny J. Pękala oraz ks. bp. T. Majewski. Zamieszczone zdjęcia przedstawiają fragment uroczystości.

KOJU TORUŃSKIEGO

czystości 500 rocznicy zawarcia Pokoju uporządkowano tereny i fragmenty ruin jego i murów obronnych. Zamieszczone przedstawiają zabytki Torunia



WRÓG NIEPOKONANY

Jest rzeczą zrozumiałą, że możliwość leczenia raka jest o wiele większa przy zidentyfikowaniu choroby w stadium przedwstępnym, gdy dopiero zaczynają powstawać zmiany biologiczne. Niestety, wykrycie tej fazy chorobowej jest przy dotychczasowym stanie badań prawie niemożliwe.

Nawet w morfologicznym stadium chorobowym, gdy uszkodzone komórki są już widoczne pod mikroskopem, postawienie pewnej diagnozy jest niemożliwe, gdyż dostrzeżone uszkodzenia niekoniecznie muszą być spowodowane przez chorobę raka.

W sumie — diagnoza nie jest pewna, dopóki nie występują kliniczne objawy choroby. Szybkość interwencji medycznej jest wskazana i w tym wypadku, chociaż rzeczą najważniejszą jest znalezienie odpowiedniej formy i metody leczenia.

Dzięki popularyzacji wiedzy przez prasę, radio, telewizję szerokie masy społeczeństwa zdają sobie sprawę, jak ważną rzeczą jest niezaniechanie pierwszych pojawiających się objawów, które mogą zwiastować raka. Nowotwory, niewyjaśnione krwotoki, rany, które nie goją się normalnie, postępujące chudnięcie, są zjawiskami, obok których nie mogą przechodzić obojętnie ludzie, zwłaszcza w wieku powyżej 45 lat, tzn. w wieku zachwianej równowagi hormonalnej. Wtedy najczęściej pojawia się choroba raka.

METODY WALKI

Najczęściej stosowane są dwie metody leczenia: zabieg chirurgiczny i naświetlanie.

Chirurg usuwa nabrzemia, wrzody rakowate, naświetlanie niszczy komórki dotknięte chorobą. Jeden i drugi rodzaj techniki może poszczycić się wieloma sukcesami.

Naświetlanie wymaga dużego mistrzostwa ze strony lekarza: chodzi bowiem o takie dozowanie, aby zniszczyć komórki schorzone i jednocześnie nie uszkodzić zdrowej tkanki. Zagadnienie jest tym trudniejsze, im głębiej w organizmie umiejscowił się złośliwy napastnik. Wówczas bowiem skuteczność naświetlania w głębi zmniejsza się, a powstaje tym większe niebezpieczeństwo zniszczenia zdrowych tkanek powierzchniowych. Pomysłnym faktem jest większe uczulenie na działanie promieni komórek rakowatych niż komórek zdrowych.

Większe bezpieczeństwo zdrowym tkanekom zapewnia stosowana obecnie radioterapia wysokiej energii.

Najczęściej stosowanym ostatnio źródłem promieniowania wysokiej energii jest kobalt. Z innych ciał sztucznie radioaktywnych, które stosuje się przy terapii raka jest — złoto, fosfor i iryd.

Spośród innych technik, stosowanych obecnie można wymienić:

■ betatron i inne akceleratory używane w wielkich ośrodkach leczniczych pod kontrolą wybitnych fizyków.

■ radioterapię śródmiąższową, polegającą na przeniesieniu źródeł promieniowania w bezpośredni kontakt z uszkodzonymi komórkami albo przez naturalne wydrążenia w ciele albo za pośrednictwem igieł metalowych, bądź wreszcie za pomocą zastrzyków.

■ radioterapię metaboliczną, polegającą na doustnym wprowadzeniu produktów radioaktywnych do organizmu, albo przy pomocy zastrzyków dożylnych. Metodę tę stosuje się głównie przy schorzeniach tarczycy (jod radioaktywny) i kości (fosfor radioaktywny).



Fot. J. Kuruliszwili

- radioterapię hormonalną,
- chemioterapię przy pomocy czynników chemicznych i
- zastosowanie drobnoustrojów, które wspomagają zagrożoną komórkę w walce. Stwierdzono, że drobnoustroje, powodujące pewną chorobę znaną w Ameryce Płd. nazywane tam „Chagas” atakują komórki rakowate, nie niszcząc tkanki zdrowej.

* * *

Zwalczanie choroby raka wymaga mobilizacji uczonych różnych dyscyplin wiedzy. Ich współpraca może być w niedalekiej przyszłości ukoronowana pełnym zwycięstwem.

NOWY EGIPCI

— To się tak krótko mówi: ratowanie zabytków nubijskich przed zalaniem... Ale, żeby sobie zdać sprawę z rozmiarów tego przedsięwzięcia, trzeba sobie uświadomić, że tam pod Assuanem podniesie wody Nilu od 150 metrów przy Philae do 3 metrów pod Kumma. Powstanie jezioro o długości ponad 500 kilometrów, o szerokości od 2 do 80 kilometrów w czasie przyboru Nilu...

Moim rozmówcą jest pan Ali Mahmud Ben-Halaszsa, właściciel jednego z największych zakładów fotograficznych w Kairze, który wraca właśnie ze Sztokholmu, dokąd zawędrował ze szwedzką misją archeologiczną, odwożącą zabytki nubijskie wyratowane z Maharraka.

— To oznacza zalanie na lewym brzegu takich miejscowości jak: Debod, Kertassi, Taffeh, Beit-el-Wali... a na prawym brzegu Dzerf-Hussein, Derr, Kasr, Ibrim... Razem 29 miast, miasteczek i wsi. Prawda, że największe z nich, które zresztą będzie zalane tylko w niewielkiej części to Wadi Halfa. Ma ono 80 000 mieszkańców i port lotniczy. Większość to osady o dwu-trzytysięcznej ludności rolniczej.

— Nie wymienił pan najgłośniejszego: Abu Simbel?

— Mieszkalna część Abu Simbel nie ulegnie zatopieniu, a zresztą to była wioseczka nie warta wzmianki. Dziś to jest potężne miasto namiotów i baraków, grupujące około 40 000 ludzi zatrudnionych u kilkudziesięciu różnych przedsiębiorców. Bo właściwie najciekawsze są przemiany, które dzieją się poza całym zagadnieniem tamy assuańskiej, czy poza gigantycznym przedsięwzięciem Abu Simbel, gdzie dwie ogromne, wykute w skale świątynie przenosi się o kilkaset metrów dalej i kilkadziesiąt wyżej. Te roboty trwające już 6 lat wywołały ogromne zmiany w całym Egipcie, powołały do pracy setki tysięcy ludzi.

— Gdzie jeszcze przejawiają się widoczne, a korzystne dla Egiptu zmiany?

— No, choćby w dziedzinie fotografii. U mnie pracowało dawniej dwóch operatorów i dwóch лаборantów. Obecnie operatorów zatrudniam około stu, i ponad stu лаборantów. Cóż więcej? Bezrobocia w Republice Arabskiej nie ma, cena pracy rośnie bez przerwy.

— W najwyższej cenie są pewnie archeologowie, historycy?

— O nie! Nic podobnego! Mój sąsiad, docent archeologii, ma — pan Ben Halaszsa szybko przelicza piastry na dolary, a dolary na złote — cztery tysiące miesięcznie, a kucharz w restauracji francuskiej po drugiej stronie ulicy ma 10 000! Kucharze, kelnerzy, pokojówki, portierzy, szoferzy europejscy ze znajomością języka arabskiego zarabiają najlepiej i są wprost rozchwytywani. No, to może jest zjawisko przejściowe: nasi kucharze uczą się europejskiego gotowania, a języków obcych wszyscy Egipcjanie uczą się namietnie i — jak pani widzi — nietrudno im to przychodzi.

Istotnie. Ze mną pan Ben Halaszsa rozmawia po niemiecku, ale też wczoraj słyszałam go przemawiającego po angielsku, po francusku i po włosku — też swobodnie. A nie ma jeszcze trzydziestu lat więc następnych czterech języków też się pewnie nauczy.

— Znikło całkowicie żebractwo, bo żebrać się nie oplaca: Europejczyki nie są hojni, natomiast dobrze płacą za każdą robociznę, więc znacznie lepiej kalkulują się pracować niż żebractwo. Zresztą prace nad Nilem wchłaniają tak wiele ilości rąk roboczych, że szkoda czasu na żebranie. Rozwinął się ogromnie przemysł przetwórczo-spożywczy, garmazeryjny i kulinarny. Większość zatrudnionych nad Nilem nie ma czasu na jakieś gotowanie czy aprowizowanie się we własnym zakresie. Jeżdżą więc wzdłuż Nilu sznury samochodów-lodówek, ich trasa zasypywana jest stale talerzykami i kubeczkami plastikowymi. Ach! ten przemysł plastikowy! Tu dopiero przewrót. Bo jeżeli Achdu Faradi rozwozi mazagran w kubeczkach matowych i nic właściwie nie widać czym gościa częstuje, to Ozja Ali Terderan ładuje mazagran w kubeczki przejrzyste jak szkło, żeby było widać i rodzynki i orzechy i daktyle, których cieniućne plasterki powinny się znajdować w dobrym mazagranie. Wtedy trzeci konkurent podaje wszystko Amerykanom na talerzykach z napisem: „Long live USA!”, a Francuzom z napisem: „Vive la France!” i tak dalej. Bo koszt tych talerzyków czy kubeczków jest znikomy w porównaniu z ceną mazagranu, lodów, czy nawet zwykłego niespożywczego lodu. A cóż mówić o filalistyce.

— I tu również zmiany?

— Może i nie tyle zmiany, co olbrzymie korzyści propagandowe. Prawie każde państwo wypuszcza jeden lub więcej, niekiedy całe serie znaczków dla upamiętnienia tego przedsięwzięcia. Egipt czy Nubia nigdy nie miały tej popularności, co obecnie. Takich znaczków ja sam zgromadziłem 210 z 47 państw świata. Każda obca ekspedycja, która, jak ostatnio Szwedzi, wywiezie to, co uzyska (a umowa z rządem Zjednoczonej Republiki Arabskiej mówi, „pół na pół”, przy czym rząd ma prawo wyboru) — urządza wystawę u siebie w kraju, odczyty, zamieszcza w prasie artykuły i wywiady, a wszędzie pisze się również o nas. Pan Ben Halaszsa uśmiecha się — o nas, biednych fellachach, którymi do konfliktu sueskiego nikt się nie interesował. Wyrasta nowy Egipt, którego nie poznalby król Faruk, gdyby wrócił, ani żaden z sultanów czy faraonów, gdyby zmartwychwstał. Ileż napród posunęła się egiptologia i nauki jej pokrewne, ileż odnaleziono dokumentów, z których niejedną jest źródłem innych poglądów czy to o starożytności egipskiej, czy o nubijskim średniowieczu, czy o panowaniu mahometanów! A przecież to dopiero pierwszy krok na drodze do tej nowej wielkości. Jezioro assuańskie (będzie się nazywało po arabsku: „Buheiret en-Naser” — jezioro Naser) nawodni trzykrotnie większe obszary, niż były nawadniane za czasów faraonów, Egipt zacznie mieć nadwyżki żywności, o którą dziś na świecie coraz trudniej, a przecież jeszcze osiem lat temu zaliczaliśmy się do państw niedożywionych. Mówi się już o nawadnianiu niziny Wahat el-Kharga. Wystarczy jeden kanał przekopać od nowego jeziora, kanał o długości 80 kilometrów a już Egipt przestanie być tym nitkowatym tworem rozłożonym po obu brzegach Nilu, państwem położonym wzdłuż jednej szosy, jednej linii kolejowej i jednej drogi wodnej. Nie mówmy o względach strategicznych, wojna nigdy do nas nie zajrzy, ale ze względów ekonomicznych to jest ogromnie niewygodny zarys gospodarki.

— Czy wystarczy na to pracy jednego pokolenia?

— Takiego, jak to, co rośnie, na pewno wystarczy. My jedni nie mamy powodu narzekać na swoją młodzież tak, jak to się słyszy w wielu krajach Europy.

Rozmawiała JADWIGA PIECHOCKA

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Ludwik Barlog z Manchester, N. H. (USA) zapytuje kto wprowadził spowiedź usną.

Odpowiadamy, że spowiedź tzw. usna (lepiej byłoby mówić o spowiedzi prywatnej lub indywidualnej) właściwie spowiedź prywatna (konfesja) jest wynalazkiem średniowiecza! Była znana już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Równoległe z nią istniała też spowiedź publiczna — wobec mnóstwa ludzi albo tylko wobec licznego grona duchownych (bez ludzi świeckich). Spowiedzi publicznej zakazano na Wschodzie przy końcu IV wieku a na Zachodzie — w połowie V wieku. A więc od V wieku spowiadano się tylko prywatnie. Gdy gorliwość religijna ostygła, nie chciano się w ogóle spowiadać, zwłaszcza że w średniowieczu spowiednicy nakładali za pokutę różne uciążliwe czyny (leżenie krzyżem, biczowanie, pielgrzymki, wstąpienie do klasztoru), które należało wykonywać publicznie. (Nad wypełnianiem publicznej pokuty czuwała często władza państwowa!). Wtedy trzeba było na synodach (soborach rzymskokatolickich) wydawać zarządzenia, by ludzie spowiadali się przynajmniej raz w roku. Takie zarządzenie wydał m. in. sobór na Lateranie w 1215 r. a Sobór w Trydencie (w XVI wieku) zarządzenie to powtórzył.

Na dowód, że indywidualnej (prywatnej) spowiedzi, nie wymyślił Kościół rzymski, można przytoczyć praktykę prawosławia, które zna tego rodzaju spowiedź (bez konfesjału), chociaż nie uznaje „soboru” laterańskiego ani trydenckiego ze ekumenicznymi. Kościół Polskokatolicki też ma spowiedź indywidualną, lecz do niej nie zmusza tych wiernych, którzy ukończyli 18 lat życia. Czyni tak dlatego, że sama spowiedź nie jest w sakramencie pokuty warunkiem najważniejszym. Znacznie ważniejszymi warunkami tego sakramentu są: a) rachunek sumienia, b) żal za grzechy i c) mocne postanowienie poprawy życia z wynagrodzeniem wyrządzonych szkód. W ostatnich czasach jest coraz więcej takich (nawet wierzących) chrześcijan, którzy w ogóle nie przystępują do sakramentu pokuty właśnie z obawy przed indywidualną spowiedzią. Kościół Polskokatolicki uważa, że należy tutaj wybrać mniejsze zło — poświęcić szczegółowe i prywatne wyliczanie grzechów na rzecz serdecznego aktu zmiany swego życia i postępowania.

Pan W. E. z Wrocikowa (pow. Olsztyn) wraca do zagadnienia tytułomanii w Kościele rzymskokatolickim. Wymienia kolejno stopnie hierarchiczne od wikarego do papieża, pyta czy je dobrze uszeregował (wymienienie!) a następnie pisze: „Bardzo proszę Redakcję o wyjaśnienie skąd się wzięły te tytuły i nazwy, bo jak nam wiadomo ani Chrystus, ani Apostołowie takich nazw nie znali. Czy nie wystarczyłoby pozostawienie tylko kilku (np. trzech) stopni lub nazw?”

Przy odpowiedzi możemy posłużyć się analogią z dziedziny życia państwowego. Dopóki nasz (legendarny?) Piast był kołodziejem, nie potrzebował ni służby, ni tytułów. Gdy został władcą Polan, musiał mieć doradców, posłańców i cały sztab wojów a nazywał się już chyba „panem na Kruszycy, Gnieźnie i Poznaniu”.

Gdy Kościół składał się z Chrystusa, dwunastu Apostołów i kilkudziesięciu uczniów — zbędne były wymyślne nazwy i tytuły. Gdy jednak grono chrześcijańskie powiększało się, potrzebni już byli pomocnicy Apostołów: prezbiterzy i diakoni. Z czasem administracja kościelna wymagała innych jeszcze funkcji, więc grupę prezbiterów podzielono na kilka stopni a diakonom przydano pomocników (subdiakonów, akolici itd.). Roz-

wój szedł oczywiście w górę. W grupie następców apostołów (biskupów) poczęto również stosować podział na ważniejszych i mniej ważnych pod względem administracyjnym.

Z góry wykluczamy radykalny nawrót do prymitywu z czasów apostołów. Nie miałyby to więcej sensu niż np. zalecanie współczesnym biskupom prowadzenie wizytacji pasterskich pieszo (i boso!) zamiast samochodem. W żadnej dziedzinie przesada nie jest oznaką rozsądku. Z drugiej zaś strony jakieś uproszczenie w duchu Ewangelii jest konieczne. Kościół Polskokatolicki ogranicza drabinę hierarchiczną, chociaż nie może poprzestać na trzech stopniach (bo oprócz wikarego, administratora parafii i proboszcza posiada dziekanów, administratorów diecezji, biskupów ordynariuszy i biskupa naczelnego).

Naszym zdaniem jednak nie są to problemy aż tak ważne, by trzeba im było poświęcać więcej uwagi. Ważniejszy jest duch Ewangelii wprowadzany w czyn przez uczciwych, wierzących chrześcijan przy pomocy kapłanów „według serca Bożego”. Serdecznie pozdrawiamy.

Pan Jerzy Kalis z Kosmowa (pow. Kalisz) pyta, gdzie się znajduje najbliższa dla niego parafia polskokatolicka. Informujemy, że w Sieradzu. Tamtejszy proboszcz mieszka przy ul. Świerczewskiego 1 m. 2. Dziękujemy za pozdrowienia i wzajemnie pozdrawiamy.

Pani Marta Luchcińska z Elbląga jest wyznawczynią Kościoła Polskokatolickiego od kilku lat i troje swoich dzieci przyprowadziła ostatnio do Pierwszej Komunii św. Przy okazji tej uroczystości proboszcz polskokatolicki zażądał od p. Marty metryk chrztu dzieci. Chrzczone były w parafii rzymskokatolickiej w Elblągu, więc poszła p. Marta do proboszcza rzymskokatolickiego i poprosiła o wyciągi metrykalne. Skorzystał z tej okazji ksiądz rzymski i najpierw postanowił pouczyć interesantkę (czy w duchu Soboru Watykańskiego II — wątpimy!), że kto porzuca Kościół papieski, porzuca Boga i religię. Cytujemy dalej dosłownie list p. Marty: „Ja odpowiedziałam, że jak wierzyłam w Boga, tak nadal wierzę w Kościele Polskokatolickim. Bóg jest tu ten sam... Jak ksiądz na mnie powstał! Zaczęliśmy się kłócić. Powiedział, że metryczek mi nie da i nie dał. Czy księża rzymscy mają prawo tak postępować? Przecież ja nic złego nie zrobiłam, że zaczęłam chodzić do kościoła polskiego. Przecież tu to samo, co w rzymskim. Ale metryczek nie mam i nie wiem, co mam zrobić...”

O ile żyją chrześni rodzice dzieci, trzeba ich poprosić, aby oświadczyli wobec proboszcza polskokatolickiego, że dzieci były ochrzczone. Jeżeli chrześni rodzice nie żyją albo trudno jest ich skontaktować z księdzem polskim, wystarczyć musi uroczysta przysięga rodziców „rodzonych”, że dzieci zostały ochrzczone. Nie należy „kłócić się” z księżmi rzymskimi dlatego, że to nie po chrześcijańsku, no i niczego to nie da. Można wprawdzie rozmawiać z duchownymi wierzącymi „w papieża”, ale tylko z tymi, co widzą w człowieku człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boże bez względu na to, do którego Kościoła chodzi. Serdecznie pozdrawiamy.

Pan St. M. z Konina jest naszym Czytelnikiem od dwóch lat. Pismo nasze rozpoczyna czytać od „Rozmów z Czytelnikami” i stwierdza, że napaści korespondentów rzymskokatolickich na tę rubrykę są niesłuszne. Odrzuca ich zarzut, że w naszym Tygodniku znajdują się oszczerstwa lub celowe napaści na Kościół rzymski. Pisze: „Ludzie, co z wami polemizują, sami kłamią, bo boją się pra-

wdy... Jestem wierzącym człowiekiem, ale do kościoła rzymskokatolickiego nie chodzę ani do spowiedzi, bo nie mogę pogodzić się z tą obłudą. Dostyc się już napatrzyłem na tych, co tylko mówią głośną prawdziwą wiarę, a uczynki ich są godne pożałowania. Chciałbym należeć do Waszego Kościoła i chociaż raz w miesiącu być na Mszy św. i wyspowiadać się... Proszę więc o podanie mi najbliższej parafii polskokatolickiej. Wzyczę Wam dużo zdrowia i dużo siły w Waszej pionierskiej służbie dla naszego narodu. Niech was Bóg podtrzyma na duchu”.

Bardzo serdecznie dziękujemy za życzenia i pozdrowienia. Najbliższa dla Konina nasza parafia znajduje się w Poznaniu przy ul. Kościuszki 90 lub przy ul. Bydgoskiej 4a. Równie daleko są dwie parafie w Łodzi: przy ul. Limanowskiego 60 i przy ul. Zeromskiego 56. Bliższych niestety nie ma. Prosimy o dalsze uwagi oraz wypowiedzi na poruszone tematy. Serdecznie pozdrawiamy Pana i całą Jego Rodzinę.

EKIPY DOBREJ WOLI. Grupa 40 Japończyków, przede wszystkim agronomów i techników rolnych wyjechała na Filipiny, do Malajzji, Laosu i Kambodży celem niesienia tamtejszym rolnikom pomocy w zakresie współczesnej techniki agronomicznej. Tego rodzaju grupy organizowane również w innych krajach mają za zadanie bezinteresowne niesienie pomocy krajom gospodarzo zacofanym.

PASJONUJĄCE POLOWANIE: Polowanie na rekiny jest niewątpliwie bardzo pasjonującym zajęciem. Rekin jest jednym z niewielu zwierząt, które jest w stanie pożreć człowieka żywcem. Największe z nich mają do 10 m długości i ważą do 2 ton. W Australii istnieje 16 klubów poławiaczy rekinów zrzeszających 15 tys. członków.

JAPONIA SIĘGA W KOSMOS. Prace naukowe nad produkcją rakiet rozpoczęto w Japonii w 1955 r. Pierwsze rakiety miały dł. 30 cm, zwano je żartobliwie „olówkami”. W 1964 r. japońska rakietka przekroczyła granicę 1000 km.

Instytut prowadzący prace w tej dziedzinie posiada swój własny poligon rakietowy. Również armia posiada tego rodzaju poligon (na wyspie Niidzima) i własny ośrodek badań rakietowych.

W 1968 r. Japończycy mają wystrzelić pierwszego sztucznego satelitę ziemi.

UWAGA CZYTELNICY!

W Wydawnictwie Literatury Religijnej jest do nabycia pamiętnik z pobytu w Zgromadzeniu Salezjańskim pt. „Mroki rozjaśniają się” w cenie 10 zł. Przy zamówieniu adresować: Wydawnictwo Literatury Religijnej, Warszawa, Wilcza 31.

LISTOPAD—GRUDZIEŃ

N	27	I niedziela Adwentu
P	28	Grzegorza, Zdzisława
W	29	Saturnina
S	30	Andrzeja
C	1	Natalii
P	2	Pauliny
S	3	Franciszka, Adeli



JUGOSŁAWIA



MEIZEN – NRD



Kolebka wyrobów z porcelany...



W jednym z macedońskich klasztorów odkryto freski z XIII wieku



W starych ruinach zamku książąt mazowieckich w Sochaczewie ekipa archeologów odkopła przedmioty z XI w. Świadczy to, że w miejscu tym już w pierwszych dziesiątkach lat państwa polskiego istniał tu gród lub osada zamieszkiwana przez Słowian. Na zdjęciach: ruiny zamku na wzgórzu, dołem którego płynie Bzura.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Włczyńska 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie – 26 zł, półrocznie – 52 zł, rocznie – 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa – przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2.10,5 £A, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.